



### Szczęśliwa pomyłka.

W pewnej górzystej okolicy mieszkała bardzo poczciwa i roztropna mateczka kuropatwa, miała liczną rodzinę i troskliwie się nią opiekowała. Jak tylko ukochane jój pisklątka zaczęły już dobrze biegać, a na to długo nie trzeba było czekać, bo młode kuropatewki, tak samo jak kurczątko, wychodzą z jaj zupełnie opierzone i z otwartymi oczętami, codziennie odbywała z nimi dalekie przechadzki.

— Moje dziatki drogie — mówiła do nich w języku ptasim — póki jesteście małe, ja o was pamiętam i wynajduję pożywienie dla was; ale trzeba, żebyście się uczyły same sobie dawać radę. Ja mogę zginąć, teraz ludzie, ci straszni drapieżnicy, o których wam opowiadałam, zaczynają chodzić po polach i biedne ptaki mordować.

— Ach! matusiu, nie mów takich okropnych rzeczy — wykrzyknęła jedna z córeczek przestraszona — cobyśmy bez ciebie robiły na świecie?

— Właśnie też potrzeba, ażebyście się przyuczały zawczasu szukać sobie same pożywienia na wypadek, gdybyście sierotami zostały...

— Moja matusiu, ja tego słuchać nie chcę — przerwała druga mała kuropatewka — poco mamy mówić o takich smutnych rzeczach. Lepiej opowiedz nam coś jeszcze o tych strasznych istotach, co to chodzą na dwóch nogach, tak jak my, i noszą z sobą kiję czarnoksiężkie, a z kijów tych pioruny wypadają.

Trzeba wam wiedzieć, że małe kuropatewki tak lubią słuchać okropnych powieści o ludziach, jak dzieci

ludzkie o zbójcach, ludożercach i tym podobnych przerażających rzeczach.

— O, moje dzieci — mówiła mateczka kuropatwa — bodajbyście nigdy nie zobaczyły na własne oczy tych okrutników. Biedna ciocia moja w kwiecie wieku padła rażona takim piorunem. Czarodziejski to jest przyrząd, bo człowiek nie potrzebuje wcale zbliżyć się do nieszczęśliwej ofiary, którą chce zabić, tylko kij ten podnosi, coś tam naciska, a pewnie szepce przytem słowa zaklęcia i piorun w mgnieniu oka pada w znacznej odległości od owego kija. Słychać tylko huk i kuropatwa, czy zając, czy inne stworzenie, pada nieżywe.

— Czy to tylko prawda, matusiu? — spytała jedna z młodych kuropatewek — trudno uwierzyć w takie rzeczy nadzwyczajne. Jakże ten kij, nie dotykając, tak z daleka zabić może? Ja tego nie pojmuję.

— Widziałam to na własne oczy, moje dziecko — odrzekła poważnie mateczka kuropatwa — źle to bardzo, że nie chcesz wierzyć w to, czego nie możesz pojąć. Ja sama, chociaż dłużej od ciebie żyję na świecie, nie mogę tego zrozumieć, wyznaję szczerze; ale ileż to jest rzeczy na świecie, których nie rozumieją nawet i najstarsze kuropatwy. Czyż dla tego mamy zaraz mówić, że to nieprawda, że tego niema, czego wyjaśnić nie umiemy?

— Jabym jednak chciała zobaczyć człowieka — odezwała się inna kuropatewka, która milczała dotąd — tak zdaleka, żeby on mnie nie zobaczył. Psa już kiedyś widziałam; wygląda sobie potulnie, nie myślałabym, że to także drapieżnik.

— Są jednak pomiędzy ludźmi istoty wcale nie drapieżne, nawet bardzo dobre — rzekła mateczka — nazywają się dziewczynki. Nie noszą tych straszliwych kijów piorunowych, ubierają się inaczej, ładniej daleko; bo wszak mówiłam wam już podobno, że ci ludzie, to takie są nędzne istoty, nie mają ani piór, tak jak ptaki, ani sierści, jak psy i inne czworonogi, tylko muszą się okrywać rozmaitemi strzępkami. Czasem zdzierają skórę ze zwierząt, które mordują swemi piorunami i robią sobie z niej okrycia.

— Cha cha cha! — zaśmiały się wszystkie kuropatewki, a owa ciekawska, co to chciała człowieka zobaczyć z daleka, zapytała:

— A czy ty widziałaś z bliska, matusiu, taką dziewczynkę? Zkądże wiesz, że one są dobre?

— Zaraz ci opowiem. Was jeszcze nie było na świecie, gdy straszna zima nastąpiła; nigdzie nie mogłam znaleźć ani ziarenka zboża, o mało nie zginęłam z głodu. Z rozpaczki zaszłam aż w sąsiedztwo ludzkich ogrodów, błąkałam się pod płotami. Raz z rana, patrzę, wychodzi z jednego domu śliczna dziewczyneczka; tak milutko patrzała na mnie, że wcale się nie przelęknęłam i nie uciekłam. Ona się zbliżyła i zaczęła coś mówić do mnie językiem człowieczym. Nie zrozumiałam, ale odgadłam, że litowała się nademną i kazała mi poczekać na siebie, z gestów jój to poznałam. Pobiegła napowrót do domu,

przyniosła w koszyczku parę garści ziarna i posypała przy mnie. O, jakże byłam wdzięczna tej kochaneczce! Nie umiałam do niej przemówić, ale patrzyłam na nią z takim wyrazem, że musiała mnie zrozumieć. Odtąd codziennie chodziłam na to miejsce, a ta dziewczynka miła sypała mi zawsze, to trochę ziarna, to okruszyn z chleba i tak jakoś tę ciężką zimę przeżyłam.

— To dziwna rzecz, matusiu — rzekła mała kuro-patewka — że też w tym samym rodzie ludzkim są i źli i dobrzy.

A wtem nagle huk straszny dał się słyszeć, mateczka kuropatwa zadrżała od stóp do głowy, pisklęta z przestraszonym schroniły się pod jej skrzydła. Nie widziały, co się stało, lecz stara kuropatwa obejrzała się i widok dziwny uderzył jej oczy. Kot dziki leżał rozciągnięty bez życia na małym pagórku, tuż obok miejsca, gdzie ona z dziećmi tak spokojnie i wesoło gwarzyła. Zrozumiała kuropatwa, że ten kot drapieżny czatował na nią i ukochaną jej dziatwę z za tego pagórka, a ona tego nie spostrzegła. Ale jakim sposobem zginął? Niedługo jednak nad tem sobie łamała głowę poczciwa kuropatwa, szepnęła dzieciom, żeby jaknajśpieszniej wraz z nią umykały i wnet cała rodzina znikła pośród pobliskich krzaków.

A tymczasem nadszedł myśliwy ze strzelbą w rękę, za nim biegł wyżeł.

Gdy myśliwy ujrzał kota, rozciągniętego na pagórku, zatrzymał się i pokręcając głową niechętnie:

— No, co to znaczy? — rzekł — toż doskonale widziałem pyszną kuropatwę, którą Neron wytropił. Ja do niej przecież mierzyłem, a tu kot leży. Neronie, co to znaczy? — dodał, obracając się do psa.

Ale Neron nie umiał pana swego objaśnić. Biegał tu i owdzie, obwąchiwał trawę i krzaki, nic jednak nie wytropił i ze spuszczonego ogonem powrócił do pana. Tymczasem mateczka kuropatwa była już daleko, w bezpiecznej kryjówce i opowiadała dzieciom, jak to piorun w jej oczach zabił kota, ten piorun, w który wierzyć nie chciała mała kuropatewka. Pomyłka strzelca uratowała na szczęście poczciwą kuropatwę od podwójnego strasznego niebezpieczeństwa.

M. J. Z.

## IMIENINY MAMY.

Lunia, najstarsza z rodzeństwa, była samolubną, a przytem nieco zazdrosną, pragnęła, aby ją tylko lubiono, kochano, chwalono, a nie troszczyła się i nie dbała o to, czy młodsze jej siostrzyczki i braciszka pochwalili kto lub zgani, nawet to ostatnie sprawiało jej pewnego rodzaju przyjemność.

Zbliżały się imieniny mamy; Lunia, jako najstarsza, dobrze o nich pamiętała, młodsze jednak dzieci nie widziały, czy też nie pamiętały o tym dniu uroczystym, a Lunia w tej niewiadomości utrzymać je pragnęła i ani jednym słówkiem nie przypomniała o imieninach. Przygotowywała też potajemnie powinszowanie i podarunek dla mamy. Za pieniądze, otrzymane czasem od kre-

wnych na własne przyjemności, kupiła różnych materjałów i wyszyła bardzo ładną serwetkę. Już zawnazę cieszyła się myślą, jak to ją mama pochwali za tak staranną pracę i za pamięć o imieninach! ona tylko sama jedna myślała o mamie, wyróżni się więc teraz i na pochwałę zasłuży, a jakże zawstydzą się siostrzyczki i braciszek, że nic od siebie nie przygotowali. O! pewnie im mama najstarszą siostrzyczkę za wzór postawi.

— Ach! żeby to już prędzej nadeszły te imieniny i żeby się nic nie wydało! — myślała sobie Lunia, oglądając, po raz nie wiem już który, wykończoną serwetkę.

Matka Luni nie była bogatą, gości nie przyjmowała, to też i na ten uroczysty dzień nie robiono żadnych w domu przygotowań, tajemnica Luni tem łatwiej przeto utrzymać się mogła. Dopiero w sam dzień imienin, gdy wszyscy domowi zebrali się na śniadanie, Lunia zbliżyła się do mamy a, powinszowawszy i ucałowawszy jej ręce, podała śliczną serwetkę.

Mama serdecznie podziękowała córeczce, a potem zaraz spojrzęła na młodsze swe dzieci, jakby spodziewając się i od nich złożenia życzeń, ale biedne dzieci stały onieśmielone, smutne, ze łzami w oczach. Nie mogąc pojąć, co to znaczy, mama zapytała łagodnie:

— Co wam jest, moje dzieci, co znaczy wasz smutek?

— O! mateczko — odpowiedziała malutka Kazia — myśmy nie wiedzieli, że to dzisiaj są twoje imieniny, nic nie zrobiliśmy dla ciebie, niczego nie nauczyliśmy się, o mój Boże! mój Boże kochany!

Przy tych słowach biedna dziewczynka zapłakała rzewnie, a dwoje młodszych dzieci wtórować jej zaczęło.

— Moje drogie dzieci, widzę, że was to bardzo martwi, ale nie smućcie się tak dalece, wiem przecież i wierzę, że mnie kochacie; w waszym wieku łatwo jest zapomnieć o czemś lub czegoś nie wiedzieć; że Lunia, jako starsza, pamiętała, nic w tem niema osobliwego, to mnie tylko dziwi i zastanawia, dlaczego wam nic nie powiedziała.

— I mnie też nikt nie powiedział, a jednak wiedziałam, aha! — odezwała się Lunia, patrząc z tryumfującą miną na swe młodsze rodzeństwo — widać, że ja mamusię więcej kocham, kiedy myślałam o tem, aby jej zrobić przyjemność.

— Zawiodłaś się jednak, moja droga, i zrobiłaś mi wielką przykrość.

— Jakto, mateczko — zawołała Lunia — czyż nieładnie napisałam powinszowanie, czy niezbyt starannie wykończyłam serwetkę?

— Nic nie zarzucam twój pracy — odrzekła mama — zmartwiło mnie tylko twoje postępowanie względem rodzeństwa, bo przekonałam się, że jesteś zazdrosną i samolubną. Wierzę mi, że dla każdej matki stokroć cenniejszymi są nad dary i przeróżne życzenia miłość, jedność i zgoda w rodzinie. Ty, jako najstarsza, zamiast robić tajemnicę z imienin matki i ukrywać się z podarunkiem, powinnaś była właśnie przypomnieć o tem młodszemu dzieciom, nauczyć czegoś, dopomóc im, i tem właśnie byłabyś mi sprawiła największą przyjemność.

Lunia teraz dopiero zrozumiała, jak niewłaściwie i brzydko postąpiła, z szczerem żalem przeprosiła matkę

za swój błąd, przeprosiła też i rodzeństwo za wyrządzo-  
ną przykrość, i od dnia tego starała się być inną: nietyl-  
ko o sobie już myślała, nietylko dla siebie pochwał  
i wyróżnienia pragnęła i właśnie tym sposobem zjednała  
sobie przychylną powszechną.

*Helena Bojarska.*

## KTO PRÓŻNIAK?

Na trawniku w ogrodzie  
Chart rozciągnął się w chłodzie  
I spał, jakby zabity.  
A mops w świeżo uszytej  
Aksamitnej obroży  
Wzgardliwie się nasroży:  
— O ty, próżniaku! — powie,  
Ja oto tracę zdrowie,  
Państwu służąc w zabawie,  
A ty śpisz tu na trawie!

Wtem chart skoczy w kapustę,  
Że aż mopsisko tłuste  
Przelekło się tym skokiem,  
A chart wolniejszym krokiem  
Niesie do dom zająca  
I mopsika potrąca,  
Mijając go ze wzgardą  
I spogląda nań hardo.  
Zawstydził się mops bardzo,  
Zrozumiał, że nim gardzą  
I z obrożą, i z pychą,  
Skrył się do kąta cicho.

*Z. M.*

## Pan Wścibski.

Jedni państwo mają kilkoro dzieci, a między niemi  
jest chłopczyk dziewięcioletni, imieniem... e... na ten raz  
imię jego zamilczę, a nazywać go będę tak, jak w domu  
na niego wołają, to jest „pan Wścibski”.

Jakim sposobem stał się posiadaczem tak dziwne-  
go nazwiska, zaraz wam, kochane dzieci, opowiem,  
a przekonacie się same i osądzicie, czy na nie zasłużył.

Chłopczyk to greczny i miły, uczy się... no, natu-  
ralnie, że dobrze, przecież ma lat dziewięć, nie jest już  
dzieckiem, i wie o tem, że nauka, to skarb największy, że  
bez niej bardzo źle i ciężko człowiekowi na świecie. Więc  
chłopczyk ten uczy się pilnie, rano ze śniadaniem nie ma-  
rudzi, aby o dziewiątej usiąść do książki, do której nikt  
go nigdy nie woła, nikt nie przypomina, a nawet, jak go  
czasem rządca namawia, aby z nim jechał na drugi fol-  
wark, to... zgadnijcie, co ten chłopczyk odpowie? Aha!  
nie wiecie, nie jeden z was może nie oparłby się poku-  
sie przejechania się saneczkami, lub maleńką bryczuchną  
zaprzężoną w ślicznego kasztanka. Tak, przyznaję sama,  
że to nie łatwo wyrzec się podobnej przyjemności; po-  
wiem wam nawet w sekrecie, że nie wiem, co jabym zro-

biła, będąc dziewięcioletnim chłopczykiem. Ale pan  
Wścibski tak odpowiada:

— Nie, panie, ja dziś jechać nie mogę, prawda, że  
mam wielką ochotę, ale... widzi pan, mama powiada, że  
wpierw obowiązek, a potem dopiero przyjemność.

— A jakież ty masz obowiązki? — zapytuje z uśmie-  
chem p. rządca.

— Pan nie wie? — rzecze chłopczyk zdziwiony —  
ja mam obowiązek się uczyć, jestem już taki duży... Nie,  
dziękuję panu... ale... nie pojedę.

Ostatnie słowa chłopczyk wymawia ciszej, a nawet  
wzdycha nieznacznie, temu się bynajmniej nikt nie dzi-  
wi. Wiem, że i wy, kochani chłopcy, taksamobyście  
westchnęli, ale musicie przyznać, że tak się postąpić po-  
winno, i przyznacie, że mój pan Wścibski dzielny  
chłopczyk.

Niektórzy dobre rzeczy chowają na ostatek, ja zaś  
wpierw wam opowiem wszystkie przymioty mego chło-  
pczyka, a potem dopiero, na samym końcu, o tem, dla  
czego został panem Wścibskim. Czynię to dla tego je-  
dynie, abyście go polubili, a gdy poweźmiecie dla niego  
życzliwość, to go mniej surowo sądzić będziecie.

Pan Wścibski ma małego, trzyletniego braciszka,  
pieszczocho i ulubieńca całej rodziny. Mały rozumie  
doskonale prawa „najmłodszego”, jest więc despotyczny,  
wymagający, i... powiedzmy prawdę, często grymasny.  
Wziąwszy jednak na uwagę jego trzy lata, można mu to  
darować teraz, jeżeli się jednak nie zmieni, to jak podro-  
śnie i zacznie czytać „Wieczory”, będzie się z pewnością  
nazywał pan Krzykalski.

Ale myślicie może, kochani czytelnicy, że temu  
pieszczochowi sprzeciwia się kiedy starszy braciszek?  
Uchowaj Boże, nigdy! i owszem, zawsze mu ustępuje we  
wszystkiem, stara go się zabawić, a jak tylko spostrzeże,  
że mały ma ochotę grymasić, to ażeby mamusi oszczędzić  
przykrości, takie braciszkowski pokazuje figielki, takie mu  
zaczyna opowiadać historyjki o ptaszkach, wilkach  
i kotkach, że malec zaczyna się śmiać serdecznie, zapo-  
mina o grymasach, i bawią się tak ślicznie, że mamie aż  
serce rośnie z radości. Powiecie może, że to rzecz zwy-  
czajna przecie, że starszy młodszemu ustąpi, że mu się  
nie sprzeciwia i nie pobudza do krzyku. Ja sama po-  
wiem, że powinna być zwyczajna, ale... czy się tak dzieje  
w świecie?... odpowiedzcie sami. Wiem jednak, że mego  
pana Wścibskiego lubicie za to, że taki dobry i mądry.

Mogłabym wam wiele jeszcze opowiedzieć o tym  
dobrym chłopczyku, ale może chcecie dowiedzieć się  
jaknajprędzej, dlaczego mimo tylu przymiotów nazywa  
się tak dziwnie jakoś; więc pośpieszam zaspokoić waszą  
ciekawość.

Tak się więc rzecz ma, słuchajcie. Jest np. mowa  
w kółku domowych osób o sosie do potrawy z kapło-  
nów, którego przepis podaje w Bluszczu pani L. C.

— Muszę też kiedy kazać zrobić taki — mówi ma-  
ma — zdaje mi się, że mężowi będzie smakować, a Kata-  
rzyna ucieszy się nowym pomysłem.

Panu Wścibskiemu oczki błysnęły, myk! i już go  
niema w pokoju.

— Kasiu — mówi, wchodząc do kuchni — mamusia  
powiedziała, że będzie na obiad potrawa z kapłonów;

ale mamusia sama powie, jaki sos trzeba zrobić, jest przepis w Bluszczu.

Katarzyna kręci głową niedowierzająco:

— Ale co znów — mówi zakłopotana jednak nieco — przecież obiad zadysponowany, kapłony wprawdzie zabite, ale mają być na czwartek, a dziś wtorek.

— Mamusia mówiła — rzucił chłopczyk prędko te słowa i oto już jest znów w pokoju.

— Zabierzno się, Franeczko, do skubania kapłonów, a śpiesz się — rzekła Katarzyna, niebardzo zadowolona ze zmiany.

(d. n.)

(Od Jaskółki z nad Czarnego morza dla Jasia z Warszawy).

*Pierwsze jest nutą, trzecie nutą bywa,  
A pierwsze trzecie brzeg morza obmywa;  
Trzecie drugie w Ameryce używają,  
Gdy na polowanie wyjeżdżają;  
Na drugiej pierwszej goście zasiadają,  
Wszystko zaś w ogrodzie macie,  
Jako jarzynę smacznie zjadacie.*

ROZWIĄZANIE DO N-ru 10-go.

Szarady:

Ce — li — na.

L A S  
A L E  
S E R

Skrzynka do listów.

**Ziarnko pszeniczne** nie było wcale wyłączone z konkursu, tylko liścik nie mógł być wydrukowany.

**Pani L. Gar. w Niemirowie** Gramatyka Małeckiego kosztuje rs. 1,20. Hist. Wiek. śred. najstosowniejsza będzie Poplińskiego, koszt. 1 rs. 10. Literatura wymieniona wyczerpana, polecamy nowo wydaną Dubieckiego. Żądana książka wysłana, kosztuje z opłatą pocztą 85 kop. pozostałe kop. 15 użyto na przesyłkę żądanych N-rów. W. R.

**Rajskie Jabłuszko** zapewne oswoiwszy się z nowymi obowiązkami, znajdzie więcej swobodnego czasu, ale nauka zawsze musi być na pierwszym miejscu.

**Jesieni** postaramy się dogodzić, Gołąbka wzięła tę sprawę do serca.

**Pani B. B. przy ul. Chmielnej.** Rękopis dla nas niestosowny, może być odebrany w redakcyi.

**Farys** bardzo ładny obmyślił pseudonym. Łamigłówni może przysłać każdy, kto ma cierpliwość czekać, aż miejsce na nie się znajdzie.

**Rozpieszczona Jedynaczka** wielką nam sprawiła przyjemność fotografią. Gołąbka, znająca się na fizyognomiach, utrzymuje, że rozpieszczenie nie musiało na nią wyrzucić żadnych złych skutków.

**Excelsior** trafnie odgadł łamigłównę.

**Don Carlosa** upewniamy, że każdy czeka długo kolei, a jeśli kto przysła dowcipną łamigłównę, zasługującą na wyróżnienie, stronności w tem niema żadnej, gdy ją wcześniej od innych zamieścimy.

**Lucius Cornelius Scipio** piękny obrał pseudonym. O łamigłównę stanowczej odpowiedzi dać nie możemy, wprzód musi być sprawdzona. Jeśli jest bez myłki, będzie drukowana.

Droga moja Łezko! Bardzo mi się podobał twój pseudonym, i miło mi będzie pisywać do ciebie. Donieś mi najprzód, moja droga, która powiastka najbardziej ci się w „Wieczorach” podobała? Ja trzymam już trzeci rok to kochane Pismko, a najbardziej mi zajęły wychodzące obecnie „Dzieci klanu”. Napisz mi także, kochana Łezko, gdzie mieszkasz, na wsi czy w mieście? i ile masz rodzeństwa? Proszę cię, pisujmy często do siebie. Ściskam cię, moja złota, serdecznie, szczerze kochająca, Dewajtis. Ukraine serdeczny uścisk przesyła Dewajtis.

Kochany Swywołniku! Mam lat ośm, nazywam się Janinka. Mam braciszka, także wielkiego swywołnika i onby chciał pisać do Wieczorów, ale jeszcze nie umie. Rajskie jabłuszko.

Droga Rozpieszczona Jedynaczko! Podobałaś mi się bardzo z twego pseudonimu, postanowiłam więc korespondować z tobą. Mam również jak ty lat 14, mieszkam na wsi, uczę się w domu, choć miałabym ochotę pójść na pensyę. Nazywam się Mania, mam siostrę i brata. Czy czytałaś Księżniczkę? śliczna powieść. Odpisz mi przez Wieczory, całuję cię serdecznie, twoja Czarnobrewka z nad Bugu.

Niech się kochana Kra na Wili nie gniewa, że ję tak długo nie odpisywałam, ale zawsze tak się składało, że nie mogłam się zebrać. Na wiosnę przebyłyśmy odurę, a teraz siostrzyczki moje przechorowały szkarlatynę, Anusia nawet bardzo ciężko. Ja, choć pod konie nie byłam odosobioną, wywinęłam się. Pisałam niedawno do Drezna, do Pszczółki Litewskiej, z zapytaniem, czemu ci nie odpisuje, jeszcze nie mam odpowiedzi. Ściskam cię po tysiąc razy, twoje Ziarnko Pszeniczne.

Kochana Stokrotko różowa! Bardzo już dawno nie odzywałaś się w Wieczorach Rodzinnych, chociaż zawsze jesteś ich prenumeratorką. Zdziwioną będziesz zapewne, kto do ciebie pisze, a jednak znasz mnie dobrze. Jestem twoją rówieśniczką, wiem że masz dwie siostry i trzech braci. Napisz mi, czy zgadłaś, kto jestem. Mewa.

Kochana Kapryśna Jedynaczko! Choć tylko przysłałaś mi pozdrowienie, ja jednakże piszę do ciebie, bo czuję do ciebie jakąś sympatyę. Napisz co o sobie. Ja mam lat 15 i nie jestem jedynaczką, bo nas jest pięcioro, dwie siostry pisują do Wieczorów pod pseudonymami Westalki i Śmietanki. Całuję cię serdecznie i czekam odpowiedzi, Cyganeczka z nad Wisły.

Miła Sasanko z Mazowieckich lasów! Chociaż jesteś trochę starsza odemnie i w innych mieszkasz stronach, ale podobno wzrostem jesteśmy prawie równe, a także oczy i włosy jednej mamy barwy; zatem dowiedzieć się pragnę, czy nie chciałabyś pisywać do Stokrotki z nad Pilicy.

Droga Gwiazdka z nad Smotrycza! Chciałabym korespondować z tobą, a że jesteśmy mniej więcej zbliżone wiekiem, zachęciło mnie to tem więcej. Donieś mi, jak ci na imię, czy dużo masz rodzeństwa, czy już się uczysz. Ja nazywam się Zosia i uczę się już kilka godzin dziennie. Całuję cię, twoja Figlarka.

Kochany Al-Chemiku! Spotykam często twój pseudonym w Wieczorach. Posyłam ci Łamigłównę. (Tylko nie wiem, czy Sz. Redakcyja ogłosi, bo może być nie dobra). Ja, kochany Al-Chemiku, chcę się choć przez Wieczory z tobą zaznajomić. Odpisz, jeżeli tak łaskaw. Ściskam cię, twój Farys.